

Ewa Nikadem-Malinowska
Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej
UWM w Olsztynie

QVO VADIS, KULTURO? ROZWAŻANIA NA KONIEC WIEKU

Wiersz jest nad czas i nad śmierć.

Michał Anioł

Schyłek XX wieku, tak jak każdy koniec znaczącego fragmentu istnienia ludzkości, skłania do rachunków sumienia i podsumowań. Nie miejsce tu i czas, by wypowiadać sądy globalne, ale pewne oceny lokalne nasuwają się same. Dotyczą one miejsca, jakie przyszło nam zajmować w nieustannie tworzonej i jednocześnie konsumowanej przez nas kulturze światowej. Nie chodzi mi o precyzyjne określenie geografii tejże kultury, o to, czy jesteśmy jej Wschodem, czy Zachodem, gdyż względność tych pojęć zawsze będzie zależała od punktu widzenia. Zatem nie „gdzie”, lecz „co” i „jak” zaproponowaliśmy światu, by pokazać, że jesteśmy czymś więcej, niż „przypadkowym wydarzeniem w przyrodzie” (André Malraux).

We wrześniu ubiegłego roku na odbywającym się w Lublinie Kongresie Kultury Chrześcijańskiej nasz czołowy i eksportowy, a więc uznany w świecie, reżyser filmowy Krzysztof Zanussi wypowiedział myśl o załamaniu kultury XX wieku. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż jak zauważył w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* Czesław Miłosz, „Przekonanie o dekadencji, gniciu Zachodu zdaje się być stałą częścią rynsztunku ludzi światłych i czułych na okropności towarzyszące technicznemu postępowi, przy czym jest to przekonanie równie wiekowe jak nowoczesna sztuka”.¹ Nie byłoby więc to dziwne, gdyby jedynie Zachodu dotyczyło. Mit kulturowego upadku, o którym wspomniał Miłosz, od lat zdrowo ewoluuje, kultywowanie go należy do dobrego tonu, a kultura Zachodu jak gdyby nigdy nic ma się wciąż dobrze.

¹ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 100.

Ze względu na nasze centralne położenie w Europie określenie – czy uściślenie – położenia Polski na kulturalnej mapie świata stwarza pewne problemy. Po zmianie orientacji politycznej przeszliśmy, przynajmniej pod tym względem, ze Wschodu na Zachód, chociaż zmiana struktur może się wydać czysto teoretyczna (jak chociażby w przypadku Niemiec, które zawsze były zachodnie, nagle po części stały się wschodnimi, by po latach czterdziestu bez żadnych przeprowadzek wrócić na łono Zachodu). Określenie „powrót do Europy” dla wielu osób może się wydać denerwujące, jako że nigdy Europy nie opuściliśmy. Tak więc nie o geografie chodzi, lecz o istotę, sens naszego „być”, naszej natury. Przynależność do Europy Wschodniej determinowana była przede wszystkim naszą słowiańskością, wspólnymi korzeniami językowymi. To tak, jak więzy rodzinne, których trudno się wyrwać. Ale przecież nie należąca do „rodziny” i obca językowo Litwa znalazła się w niej z powodu intryg politycznych przodków i po części się asymilując, po części nie, wywarła niemały wpływ na losy Polski i Polaków i tzw. pogranicza kulturowego. Zdaniem Josifa Brodskiego państwa czy narody znajdujące się w sytuacji wielokulturowej, gdzie wpływy poszczególnych kultur nie są (bo nigdy nie są) równorzędne, mogą odczuwać pewnego rodzaju prowincjonalność kulturową. Odbiera on to jako zjawisko pozytywne, gdyż wywołana przez nie tęsknota za światową kulturą warunkuje powstanie wielkiej sztuki², czego dowodem może być właśnie Europa Wschodnia.

My, Polacy, tysiąc lat temu związaliśmy swój los świadomie i konsekwentnie z Rzymem, co na całe owe lat tysiąc zaowocowało wpływami, które dziś określają to, kim jesteśmy. Jest więc to mariaż na tyle stary, iż nie ma sensu się zastanawiać, czy i dla kogo był karierą, czy i dla kogo był megaliansem.

Wracając do Krzysztofa Zanussiego, przyjrzyjmy się jego wątpliwościom. Otóż, jego zdaniem, załamanie kultury XX wieku można przypisać jej relatywizmowi, na jaki godzą się odbiorcy. Chodzi konkretnie o to, że, zdaniem reżysera, przestaliśmy wartościować, czyli mówić, co jest dobre, a co złe, a słowa te zastąpiliśmy przymiotnikiem „inne”.³

Jean Paul Sartre, szukając filozoficznego usprawiedliwienia wolności, doszedł do wniosku, że jeżeli jest ona nieograniczona, to nic nie ma wartości. Mając nie tyle prawo, ile obowiązek wyboru człowiek musi wartościować, bo nie ma innego wyjścia. Problemem jest co innego – skala, wzorzec i punkt odniesienia, według których wartościowanie ma się odbywać. Bez względu na sceptycyzm pojedynczych twórców, krytyków czy odbiorców, wzorców i ideałów szukać powinniśmy u źródeł, czyli w naszych korzeniach. Sposób wartościowania – czy też mechanizmy przekazywania wartości – zależne są od naszych możliwości komunikacyjnych, a przecież wiek XX nazwaliśmy wiekiem informacji.

² J. Brodski, *Reszty nie trzeba*, Katowice 1993, s. 99.

³ K. Zanussi, Wypowiedź w TWP 1, 17 września 2000.

⁴ Cz. Miłosz, op. cit., s. 202.

Komunikacja, jak wiemy, nie zawsze musi być werbalna. Zdaniem Czesława Miłosza, „Labirynt ludzki coraz bardziej się komplikuje i język z tkanki łącznej zmienia się w nadrzędną potęgę, czy to będzie język złożony ze słów, czy z elektronicznie przekazywanych obrazów, czy z brył i plam barwnych”.⁴ Bogusław Żyłko w słowie wstępnym do znakomitej książki Jurija Lotmana *Kultura i eksplozja* dość przekornie pisze, że każdy, kto zetknął się z poezją, wie, że powstaje ona ze słów. Ale doskonale wie również, że jest to coś więcej niż tylko słowa.⁵ Dla Juliusza Słowackiego sprawa też była prosta – „Chodzi mi o to, aby język giętki / Powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. Bardziej precyzyjny jest Stanisław Ignacy Witkiewicz, gdy mówi: „Poezja nie jest wyrażeniem myśli w rymach, tylko tworzeniem syntezy obrazów, dźwięków i znaczeń słów w pewnej formie”.⁶ Za każdym razem mamy więc słowa (język) i coś jeszcze, co sprawia, że piszący człowiek na chwilę staje się poetą.

Komunikacja za pomocą języka poetyckiego na pewno nie jest łatwa. Poezja jest kwintesencją myśli i języka, kondensacją treści i formy. Jedyną dziedziną kultury wyróżnianą Nagrodami Nobla jest literatura. W dwudziestoleciu wieńczącym wiek XX cztery literackie Noble przypadły twórcom z Europy Wschodniej. Cała czwórka to poeci. Czesław Miłosz w 1980, Jaroslav Seifert w 1984, Josif Brodski w 1987 i Wisława Szymborska w 1996 zostali uznani przez Szwedzką Akademię Królewską za tych, którzy w dziedzinie poezji osiągnęli szczyt. Czy to dużo, czy mało, niech osądzi statystyka. Siłą tych Nobli jest nie tylko nagrodzenie wyjątkowego kunsztu poetyckiego wymienionych osób, ale i to, że ów kunszt wyrażali w swoich ojczystych (słowiańskich) językach, „bo – jak twierdził Miłosz – poeta może używać tylko języka swego dzieciństwa”.⁷ Kolejny wniosek nasuwa się sam. Wisława Szymborska, polska poetka pisząca w Polsce po polsku, jest, powiedzmy, czystym, bezdyskusyjnym przypadkiem. Idąc od poezji dydaktycznej przez moralizatorską zmierzała konsekwentnie ku istocie egzystencji człowieka, stając się poetką – filozofem. Względność ludzkiego istnienia, radykalne wybory, złudzenia niezależności, paradoksy czasoprzestrzeni – problematyka jej twórczości stawała się coraz konkretniej uniwersalna. Literackie Nagrody Nobla od lat wyrażają uznanie nie tylko wybitnym jednostkom, ale również pośrednio – bazie, glebie, na której dana twórczość wyrosła. Wisława Szymborska należy do tych cichych twórców, którzy nie poddając się modom ani krytykom robią swoje i robią to dobrze. Jej poezja, bezsprzecznie polska, jest popularna i znana za granicą, a jej polskość nie niszczy jej uniwersalizmu i tak być powinno.

W przypadku Miłosza i Brodskiego sprawa ma się trochę inaczej. Splot i ingerencja pewnych zdarzeń politycznych sprawiły, że zjawisko poetyckie, jakim była twórczość obu poetów, zostało zmienione w sposób drastyczny

⁵ B. Żyłko, [w:] J. Lotman, *Kultura i eksplozja*, Warszawa 1999, s. 14.

⁶ M. Wojdakowska, *Mata księga cytatów*, Białystok 2000, s. 120.

⁷ Cz. Miłosz, op. cit., s. 200.

styczny Miłosza z antroposferą, która pozwala mu odróżniać piękno od brzydoty i dobro od zła.

Josif Brodski jest chyba najbardziej piorunującą mieszanką kulturową z możliwych. Stuprocentowo żydowskie pochodzenie w Związku Radzieckim odbierane było przez większość jako piętno. Rodzina matki pochodziła z Daugavpils, ojca najprawdopodobniej z Brodów, o czym świadczy nazwisko. Żydowskie pochodzenie nie wiązało się dla młodego Brodskiego z życiem duchowym. Nie kultywowano w domu tradycji, nie wyznawano wiary. To przyszło z czasem i było wynikiem nie poszukiwań światopoglądowych, lecz kulturowych właśnie. Szukając prawdy na oślep, młody Brodski bez żadnego przygotowania ogólnego przeszedł teoretycznie przez hinduizm, judaizm i chrześcijaństwo. Poszukiwania nie obudziły w nim wiary, lecz dały ów punkt odniesienia, który z ssaków czyni nas ludźmi. Związek Radziecki, w którym Brodski nie chciał chodzić do szkoły, dał mu inną szkołę w zamian – trzy razy więzienie, dwa razy szpital psychiatryczny, półtora roku przymusowej pracy i wreszcie wygnanie. Z drugiej strony była jednak biblioteka uniwersytecka, gdzie mógł czytać wszystko, co chciał (tzn. i to co było wolno, i to co nie), częste kontakty z Anną Achmatową i czynne uczestniczenie w życiu wąskiej grupy przyjaciół, którzy jak on stawali się poetami. W tym galimatiasie był jeszcze jeden czynnik, który dla Brodskiego mógł mieć znaczenie porządkujące. To była nieznana i obca Polska, kraj leżący tuż, lecz jednocześnie niewyobrażalnie daleki, bo niemożliwy do odwiedzenia. Pomostem stała się koleżeńska wymiana kulturalna, która polegała na tym, że Brodski nauczył się języka polskiego i przy polskich świecach czytał po polsku światową literaturę. Jego debiut w 1963 roku nastąpił również w Polsce. Tak powstała układanka, która stała się wkrótce piękną mozaiką. Po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych uzupełniła się ona o elementy amerykańskie i fascynację Włochami, a więc powrót do europejskich, śródziemnomorskich korzeni. W swoim przemówieniu noblowskim wywołując cienie Mandelsztama, Cwietajewej, Frosta, Achmatowej i Audena jako swoje „źródła światła” powiedział, że „W moich najlepszych chwilach wydaję się sobie jakby ich sumą – ale zawsze mniejszą od każdego z nich”.¹²

Ustalenie konkretnych źródeł tradycji – czy nawet tylko fascynacji Miłosza, czy Brodskiego – mogłoby się okazać sprawą karkołomną. Logiczniej będzie zapewne potraktować je jako pozytywny splot okoliczności sensu stricto kulturowych, jako że te negatywne, polityczne, zdaniem Brodskiego, zawsze są złym stylistą.

Sparafrazowane w tytule niniejszych rozważań pytanie wymaga odpowiedzi „a Roma”. Oznacza to opowiedzenie się za pewnym kodeksem, sposobem wartościowania, za konkretnym wyborem, taką a nie inną opcją estetyczną i etyczną. Mając tego świadomość, nie zwątpimy w wyższość tego, co

¹² J. Brodski, op. cit., s. 79.

w nas, przez nas i wokół nas tworzymy, nawet jeśli w refleksji natychmiastowej i bezpośredniej może się to wydać banalne lub, co gorsza, złe. Kultura europejska jest wartością niezaprzeczną, dziedzictwem wypracowanym przez dziesiątki pokoleń. Obecny status polityczny Europy, globalizacja gospodarcza i wiele innych zjawisk ekonomiczno-polityczno-społecznych sprawia, że współczesna antroposfera przestaje respektować granice, które zacieśnia wymiana informacji. Nie grozi nam wcale postępująca asymilacja – kultura kaszubska, na przykład, czy ukraińska w Polsce nie jest ani pochłaniana, ani rozmywana przez kulturę większości pod warunkiem, że ktoś będzie ją uprawiał, że będzie ona żyć, a nie sztucznie egzystować. Chodzi raczej o akceptację i tolerancję, zaniechanie podziałów na nasze – dobre, wasze – złe. Kultura zawsze jest okazją do prezentacji tego, co dobre, bo – jak słusznie zauważył Brodski – estetyka zawsze wyprzedza etykę. Jesteśmy wszystkimi naszymi zmysłami nastawieni na odbiór piękna. Czy przerodzi się ono w nas, tzn. czy przetworzymy je w dobro, zależy od tego, kim jesteśmy i kim chcemy być. Relatywizm kultury XX wieku jest takim samym mitem jak jej upadek.